

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Zachmurzony horyzont

Skąd ten żal, skąd niepokój w tej wiejskiej dolinie,
Gdzie polne róże miodem są, rumianki – mlekiem,
A która gorzkim smutkiem, tęsknym wichrem płynie?
Marzenia tu nieskładne, myśli nie dość lekkie...

Morał natury: „rośnij, walcz!” brzmi tu niejasno,
Życie zdaje się równie natrętne, jak krótkie,
A gwiazdeczki eglantyn¹ pomysłowo błahe...

Na horyzoncie chmurzy się posępne pasmo
Chat mchem i słomą krytych – stamtąd wieje strachem,
Lekceważeniem kwiatów –
I silniejszym od słońca, nieprzebrany smutkiem...

¹ Eglantyna – (fr.) dzika róża.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Zachód słońca na zamku

Wawel płonie – różowo-fiołkowo-przeźroczy.
Szyby żegnają słońce, które w dół się toczy,

krzyczą swój zachwyty wspólny, złocisty i ślepy,
wśród mgieł słodkich jak chińskie bladobarwne krepy...

Oto święto na zamku – święto pięciu minut,
wśród murów z ametystu i murów z rubinu.

W komnatach, gdzie zawisły różowe opary,
chodzą króle, królowe, siedzi Zygmunt Stary. –

Wychylają się widma w świat ze złotych okiem,
nie dojrzane oślepiłym od poblasku okiem.

– Patrzą w barwy rozlane po niebie i wodzie
i są – pogodne bielce – z całą tęczę w zgodzie.

Jeden cień za filarem kryje się bez słowa –
to Jadwiga, królowa pozafijołkowa,

omdlewając w kąpieli barw grających społem,
słucha, łodygi białe rąk wznosząc nad czołem.

jak czerwień śpiewa w szczęściu, a fiolet w rozpaczach,
że świat jest barwnym dźwiękiem, który nic nie znaczy...

Kazimierz Wierzyński

Pracownia poety

Wynieśliśmy z żoną stół pod drzewa,
Bo nagle mi przyszło do głowy,
Że łatwiej byłoby wprost
Z powietrza przepisać jak śpiewa
Nad srebrną kałużą drozd
I las jak pachnie sosnowy.

Jak z klonu liście zębate,
Szkliste z wierzchu a ciemne pod spodem,
Rzucają na trawę liliowy cień,
Przepisać to cudo świata,
Przepisać ten boski dzień
Ociekający jeszcze wschodem.

Więc piszę. Rysuję drzewa,
Ptaka, co skacze (scilicet¹: śpiewa)
I sosny i klony wysokie i duże,
I drę to wszystko, raz, drugi i trzeci,
Sosny wciąż pachną, liść każdy świeci,
A ja papierem zaśmiecę kałużę.

¹ Scilicet – *wym.* sc-ilicet; to jest, to znaczy, mianowicie.

Kazimierz Wierzyński

Zapach

Wszystko wam oddam tylko nie te trawy
Łąk pokoszonych i cień pod modrzewiem.
Szuwarem pachną zamulone stawy
I coś gadają. Co takiego? Nie wiem.
Cały dzień chodzę, przysiadam w tym cieniu
I to, co widzę, powtarzam bez związku:
Piasek, zielone kamyki w strumieniu,
Łąki i stawy – i znów od początku.

Dopiero nocą, gdy idziemy skrajem
Rzęs ponadwodnych w błady księżyc z wosku
Zgaduję nagle, że idę mym krajem
I trawy pachną i wędną po polsku.

Julian Tuwim

Kartofle

Czujesz? Ogniskiem pachną te pogańskie lata,
Gdy iskrami trzaskały żagwie jałowcowe
I dym wełnistym kłębem za wiatrem ulatał,
I marszczyły się z żaru kartofle surowe.

Gdy zrudziałą gałęzią, iglastą i suchą,
Huknąć stos w łeb płomienny – jakbyś w ogień cisnął
Worek żywych chrabąszczy! Takim sykiem prysnął,
Taką paniczną chmarą iskromiotu buchał.

I nigdy tak kartofel podany do stołu
Nie nęcił, jak ten właśnie, z przyswędem i węglem,
Łapczywie wytrącony patykiem-pocięglem
Z siwej, gorącej mąki leśnego popiołu.

Z dłoni go w dłoń przerzucać! dmuchać, bo gorący!
Parzy obłuskiwaną spieczoną łupiną!
Tknąć w sól z papierka! wchłonąć w usta chuchające,
Żeby się na skaczącym języku rozplynał!

Łódkami się przez siwą Pilicę wracało,
Z prądem, wiatrem, pod wieczór, pod zorzę wiśniową,
W milczeniu, zamyśleniu, z gorejącą głową.
Tak się ogień, popioły i smutek poznało.

Julian Tuwim

Nauka

Nauczylili mnie mnóstwa mądrości,
Logarytmów, wzorów i formułek,
Z kwadracików, trójkątów i kółek
Nauczylili mnie nieskończoności.

Rozprawiali o „cudach przyrody”,
Oglądałem różne tajemnice:
W jednym szkiełku „życie kropli wody”,
W innym zaś „kanały na księżycu”.

Wiem o kuli, napelnionej lodem,
O bursztynie, gdy się go pociera...
Wiem, że ciało, pogrążone w wodę
Traci tyle, ile... et cetera.

Ach, wiem jeszcze, że na drugiej półkuli
Słońce świeci, gdy u nas jest ciemno!
Różne rzeczy do głowy mi wkuli,
Tumanili nauką daremną.

I nic nie wiem, i nic nie rozumiem,
I wciąż wierzę biednymi zmysłami,
Że ci ludzie na drugiej półkuli
Muszą chodzić do góry nogami.

I do dziś mam taką szaloną trwogę:
Bóg mnie wyrwie a stanę bez słowa!
– Panie Boże! Odpowiadać nie mogę,
Ja wymawiam się, mnie boli głowa...

Trudna lekcja. Nie mogłem od razu.
Lecz nauczę się... po pewnym czasie...
Proszę! Zostaw mnie na drugie życie,
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

Czesław Miłosz

Słońce

Barwy ze słońca są. A ono nie ma
Żadnej osobnej barwy, bo ma wszystkie.
I cała ziemia jest niby poemat,
A słońce nad nią przedstawia artystę.

Kto chce malować świat w barwnej postaci,
Niechaj nie patrzy nigdy prosto w słońce.
Bo pamięć rzeczy, które widział, straci,
Łzy tylko w oczach zostaną piękące.

Niechaj przykłąknie, twarz ku trawie schyli
I patrzy w promień od ziemi odbity.
Tam znajdzie wszystko, cośmy porzucili:
Gwiazdy i róże, i zmierzchy i świty.

Czesław Miłosz

Droga

Tam, gdzie zielona ściele się dolina
I droga, trawą zarosła na poły,
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,
Dzieci wracają do domu ze szkoły.

W piórniku, który na wskos się otwiera,
Chrobocą kredki wśród okruchów bułki
I grosz miedziany, który każde zbiera
Na powitanie wiosennej kukułki.

Berecik siostry i czapeczka brata
Migają między puszystą krzewiną.
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata
I długie chmury nad drzewami płyną.

Już dach czerwony widać za zakrętem.
Przed domem ojciec, wsparty na motyce,
Schyla się, trąca listki rozwinięte
I z grządki całą widzi okolicę.

Jan Twardowski

Naucz się dziwić

Naucz się dziwić

Naucz się dziwić w kościele,
że Hostia Najświętsza tak mała,
że w dłonie by ją schowała
najniższa dziewczynka w bieli,

a rzesza przed nią upada,
rozplacze się, spowiada---

że chłopcy z językami czarnymi od jagód---
na złość babciom wlatują półnago---
w kościoła drzwiach uchylonych
milkną jak gawrony,
bo ich kościół zadziwia powagą

I pomyśl--- jakie to dziwne,
że Bóg miał lata dziecinne,
matkę, osiołka, Betlejem

Tyle tajemnic, dogmatów,
Judaszów, męczennic, kwiatów
i nowe wciąż nawrócenia

Że można nie mówiąc pacierzy
po prostu w Niego uwierzyć
z tego wielkiego zdziwienia

Jan Twardowski

W niebie

W niebie

Trzeba minąć świętego Piotra z ciężkim kluczem

Agnieszkę z barankiem przy twarzy

Teresę co jeszcze kaszle

bo marzyła w klasztorze

trzeba przepychać się przez męczenników

co stanęli z krzyżem i utworzyli korek

obok skromnego bociana

obok Agaty co częstuje solą

obok świętego Franciszka z wilkiem

(zdejmuje mu kaganiec żeby mógł poziewać)

obok świętego Stanisława z zeszytem do polskiego

--- i widzę wreszcie moją matkę

w nie spalonym domu

przyszywa guzik co się gubił stale

Ile trzeba przejść nieba żeby ją odnaleźć

Wisława Szymborska

Podziękowanie

Wiele zawdzięczam
tym, których nie Kocham.

Ulgę, z jaką się godzę,
że bliżsi są komu innemu.

Radość, że nie ja jestem
wilkiem ich owieczek.

Pokój mi z nimi
i wolność mi z nimi,
a tego miłość ani dać nie może,
ani brać nie potrafi.

Nie czekam na nich
od okna do drzwi.

Cierpliwa
prawie jak słoneczny zegar,
wybaczam,
miłość nie wybaczyłaby nigdy.

Od spotkania do listu
nie wieczność upływa,
ale po prostu kilka dni albo tygodni.

Podróże z nimi zawsze są udane,
koncerty wysłuchane,
katedry zwiedzone,
krajobrazy wyraźne.

A kiedy nas rozdziela
siedem gór i rzek,
są to góry i rzeki
dobrze znane z mapy.

Ich zasługa,
jeżeli żyję w trzech wymiarach,
w przestrzeni nielirycznej i nieretorycznej
z prawdziwym, bo ruchomym horyzontem.

Sami nie wiedzą,
ile niosą w rękach pustych.
„Nic im nie jestem winna” –
powiedziałyby miłość
na ten otwarty temat.

Wisława Szymborska

Przypowieść

Rybacy wyłowili z głębin butelkę. Był w niej papier, a na nim takie były słowa: „Ludzie, ratujcie! Jestem tu. Ocean mnie wyrzucił na bezludną wyspę. Stoję na brzegu i czekam pomocy. Spieszcie się, jestem tu!”

– Brakuje daty. Pewnie już za późno. Butelka mogła długo pływać w morzu – powiedział rybak pierwszy.

– I miejsce nie zostało oznaczone. Nawet ocean nie wiadomo który – powiedział rybak drugi.

– Ani za późno, ani za daleko. Wszędzie jest wyspa Tu – powiedział rybak trzeci.

Zrobiło się nieswojo, zapadło milczenie. Prawdy ogólne mają to do siebie.

Zbigniew Herbert

Kamyk

kamyk jest stworzeniem
doskonałym

równy samemu sobie
pilnujący swych granic

wypełniony dokładnie
kamiennym sensem

o zapachu który niczego nie przypomina
niczego nie płoszy nie budzi pożądania

jego zapach i chłód
są słuszne i pełne godności

czuję ciężki wyrzut
kiedy go trzymam w dłoni
i ciało jego szlachetne
przenika fałszywe ciepło

– Kamyki nie dają się oswoić
do końca będą na nas patrzeć
okiem spokojnym bardzo jasnym

Zbigniew Herbert

Kołatka

Są tacy, którzy w głowie
hodują ogrody
a włosy ich są ścieżkami
do miast słonecznych i białych

łatwo im pisać
zamykają oczy

a już z czoła spływają
ławice obrazów

moja wyobraźnia
to kawałek deski
z za cały instrument
mam drewniany patyk

uderzam w deskę
a ona mi odpowiada
tak – tak
nie – nie

innym zielony dzwon drzewa
niebieski dzwon wody
ja mam kołatkę
od niestrzeżonych ogrodów

uderzam w deskę
a ona podpowiada
suchy poemat moralisty
tak – tak
nie – nie

Konstanty Ildefons Gałczyński

List z fiołkiem

Do tygodnika „Przekrój”

Obywatelu Redaktorze!
Poezja to jest złoty szerszeń,
co kąsa, więc się pisze wiersze —
cóż, człowiek pisze tak, jak może,
Obywatelu Redaktorze.

Jesień jest na Krakowie dzisiaj
i tyle kwiatów! tyle brzoskwiń!
Wiaterek dmucha, słonko skrzy się,
więc chodzę śliczny i beztroski —
cóż, człowiek chodzi tak, jak może,
Obywatelu Redaktorze.

Czy mam zmartwienia? Tak, czasami,
niewielkie, tak jak w niebie gwiazdy,
właściwie jedno (między nami),
że życie ukochałem nazbyt —
cóż, człowiek kocha tak, jak może,
Obywatelu Redaktorze.

Wiec kiedy przyjdzie dzień przeklęty,
że śmierć utopi w czarnym winie
wszystkie muzyczne instrumenty,
kwiaty i wiersze, i brzoskwinie,
to przykro, lecz cóż płacz pomoże,
Obywatelu Redaktorze.

A jednak żal. Odejść niełatwo.
Tak. Kończę wiersz ten ze łzą w oku.
Lecz może, dzięki moim kontaktom,
będę aniołkiem na obłoku?
Cóż, człowiek fruwa tak, jak może,
Obywatelu Redaktorze.

Konstanty Ildefons Galczyński

Rozmowa z aktorem

Właśnie wyszedł przed chwilą —
jeszcze jego papieros
pokój dymem napełnia —

jeszcze cienie od gestów —
jeszcze ten dym nad świecą.

Z głośnika płynie Bach.
Chmurami pełnia.

Teraz chodzę i chodzę, i przypominam sobie jego słowa,
i jak las podateński szumi w mej głowie ta rozmowa.

Mówił o roli:
że chciałby — powiada — widownię
stroić, jak skrzypce się stroi
(nasz narodowy instrument),
że czasem śni mu się tak:

Na scenie jest parę świec
i więcej nic —

lecz w blasku tych małych świec
jakaś serdeczna sprawa,
jakaś sztuka pt. np. "Warszawa"
i słowa w sztuce poczynają biec
jak chmury złote, które wiatr wiosenny goni —
aż zachwycona widownia powstaje z miejsc,
aż pochodniami są płomyczki świec
I JEDNO JEST: AKTOR I ONI.

— Czy napiszesz mi taką rolę?
— Spróbuję. Odjedź z nadzieją.

Sztuka jest wieczną wiosną.
Sztuka jest ciepłym wiatrem,
od którego śniegi topnieją.

Miron Białoszewski

Rzeczywistość nieustalona

Skrojone według jednego manekina
połycki przechodniów.

Kubistyczne lustra
po guzikach
po morzach.

Ziarno rdzy na nowy kolor
starej szuflady.

ściany zmieniające skórę jak węże.
Gruby kurz
który rośnie
pokoleniami szarych baranków.

Wypożyczalnia sennych przeżyć
czyli druga historia świata.

Miron Białoszewski

Życia sam zapach

ja

jawa

owiędła na płask

oddalonych punktów

pstrość

czyli

je

łączy

sproszy

skreśli

bezwonny stan

a to znaczy ruch

a to wzruszyć

coś z pamięci oddechu:

krążenie

rytm rozkręcony na kwiat

rozgałęziacz pojęć zielonych

bujna kulistość

toczona zwałchań

struktura

każe stąd-dotąd zjawisko

wdech! zaklockowanie!

zamknąć w zamknąć

kryształ

w przezroczyście jedno słońce

zmysłu

nosa

Bolesław Leśmian

Wyznanie

Nie rań pogardą tej obcej dziewczyny,
Jej czar jest inny, niżeli twój czar.
Tyś memu ciału dreszcz w świecie jedyny,
A ona ust mi chce oddać maliny
– Czyjaż dłoń zdoła odtrącić ten dar?
Wszak tobie pierwszej tę miłość wyznaję –
Ona nic nie wie, choć czeka i śni.
Szedłbym tak do niej, jak w lasy i w gaje,
A odkąd znam ją, wciąż mi się wydaje,
Że policzone są wiosny mej dni!
Wargi ma falą w uśmiechu ozdobne,
Jaśnistym włosem polśnioną ma skroń,
Spojrzenia – pilne i z lekka żałobne,
Dłonie do twoich niechcący podobne –
Pieszcząc, pomyślę, że pieszczę twą dłoń...
Jej zaklęć szepty nie zmienią mnie wcale,
Jej pocałunek nie rozłączy nas!
Pozwól mi odejść w ust tamtych korale,
Bym lkał przez chwilę, bym kochał niestale
Raz jeszcze jeden, ach, tylko ten raz!

Bolesław Leśmian

Dwoje ludzińków

Często w duszy mi dzwoni pieśń, wyłkana w żałobie,
O tych dwojgu ludzińkach, co kochali się w sobie.

Lecz w ogrodzie szept pierwszy miłosnego wyznania
Stał się dla nich przymusem do nagłego rozstania.

Nie widzieli się długo z czyjejś woli i winy,
A czas ciągle upływał – bezpowrotny, jedyny.

A gdy zeszli się, dłonie wyciągając po kwiecie
Zachorzeli tak bardzo, jak nikt dotąd na świecie!

Pod jaworem – dwa łóżka, pod jaworem – dwa cienie,
Pod jaworem ostatnie, beznadziejne spojrzenie.

I pomarli oboje, bez pieszczoty, bez grzechu,
Bez łzy szczęścia na oczach, bez jednego uśmiechu.

Ust ich czerwień zagasła w zimnym śmierci fiolecie,
I pobledli tak bardzo, jak nikt dotąd na świecie!

Chcieli jeszcze się kochać poza własną mogiłą,
Ale miłość umarła, już miłości nie było.

I poklękli spóźnieni u niedoli swej proga,
By się modlić o wszystko, lecz nie było już Boga.

Więc sił resztą dotrwali aż do wiosny, do lata
By powrócić na ziemię – lecz nie było już świata.

Krzysztof Kamil Baczyński

Kołysanka

Nie bój się nocy — ona zamyka
drzewa lecące i ptasie tony
w niedostrzegalnych, mrocznych muzykach,
w przestrzeni kute — złote demony,
które fosforem sypiąc wśród blasku
wznoszą się białe, modre, różowe,
wznoszą się w lejach żółtego piasku,
w chmurach rzeźbione unoszą głowy.
Nie bój się nocy. Jej puchu strzegą
kropla kosmosu, tabuny zwierząt;
oczy w nią otwórz, wtedy pod dłonią
uczujesz ptaki i ciche konie,
zrozumiesz kształty, które nie znane
przez ciebie idąc — tobą się staną.

Nie bój się nocy. To ja nią wiodę
ten żywy strumień przeobrażenie,
duchy świecące, zwierząt pochody,
które zaklinam kształtów imieniem.
Ułóż wezbrane oczy w kołysce,
ciało na skrzydłach jasnych demonów,
wtedy przepłyniesz we mnie jak listek
opadły w ciepły tygrysi pomruk.

Krzysztof Kamil Baczyński

***** (Niebo złote ci otworzę)**

Niebo złote ci otworzę,
w którym ciszy biała nić
jak ogromny dźwięków orzech,
który pęknie, aby żyć
zielonymi listeczkami,
śpiewem jezior, zmierzchu graniem,
aż ukaże jądro mleczne
ptasi świt.

Ziemię twardą ci przemienię
w mleczów miękkich płynny lot,
wyprowadzę z rzeczy cienie,
które prężą się jak kot,
futrem iskrząc zwiną wszystko
w barwy burz, w serduszka listków,
w deszczów siwy splot.

I powietrza drżące strugi
jak z anielskiej strzechy dym
zmienię ci w aleje długie,
w brzóz przejrzystych śpiewny płyn,
aż zagrają jak wielonczel
żał -- różowe światła pnące,
pszczelich skrzydeł hymn.

Jeno wyjmij mi z tych oczu
szkło bolesne -- obraz dni,
które czaszki białe toczy
przez płonące łąki krwi.
Jeno odmień czas kaleki,
zakryj groby płaszczem rzeki,
zetrzyj z włosów pył bitewny,
tych lat gniewnych czarny pył.

15 VI 43 r.

Tadeusz Różewicz

Zostawcie nas

Zapomnijcie o nas
o naszym pokoleniu
żyjcie jak ludzie
zapomnijcie o nas

my zazdrościliśmy
roślinom i kamieniom
zazdrościliśmy psom

chciałbym być szczurem
mówiłem wtedy do niej

chciałabym nie być
chciałabym zasnąć
i zbudzić się po wojnie
mówiła z zamkniętymi oczami

zapomnijcie o nas
nie pytajcie o naszą młodość
zostawcie nas

Tadeusz Różewicz

Bursztynowy ptaszek

Jesień
ptaszek bursztynowy
przejrzysty
z gałązki na gałązkę
nosi kroplę złota.

Jesień
ptaszek rubinowy
światlisty
z gałązki na gałązkę
nosi kroplę krwi.

Jesień
ptaszek lazurkowy
umiera
z gałązki na gałązkę
kropla deszczu spada.